

KURYER ŚLĄSKI

PISMO POŚWIĘCONE

SPRAWOM LUDU POLSKIEGO NA ŚLĄSKU

Redakcja i Administracja: Bytom G.-Ś., ulica Elekoralna (Kurfürstenstr.) 19.

TELEFON: Bytom 40 i 47.
REKLAMY: 60 fen. za wiersz petytowy.
OGŁOSZENIA:
20 fen. za wiersz petytowy.

PRZEDPŁATA:
2.20 mk. na ówczesny rok bez odroczenia.
2.70 " " z odroczeniem do domu przez agenta.
2.67 " " pocztą.

Każdy abonent „Kuryera Śl.” jest ubezpieczony na wypadek śmierci wskutek nieszczęścia na 300 mk. a na wypadek śmierci przez utonięcie i w kopalni pod ziemią na 200 mk., jeżeli wypełni wszystkie przepisane warunki i był sześć miesięcy przed wypadkiem abonentem i śmierć nastąpiła w ciągu tygodnia od dnia wypadku. Abonament musi być do 5. każdego miesiąca a przy kwartalnym abonamencie do 5. pierwszego miesiąca kwart. zapłacony. Wypadek musi być w przeciągu 24 godzin zameldowany. — Na przeciąg obecnej wojny ubezpieczenie to się znosi i nie istnieje.

Ostatnie wiadomości.

Sprawozdanie niemieckie.

(wtb.) Główna kwatera, 23 sierpnia. Wojna na zachodzie. Między Tiepval a Pozieres powrócone zostały angielskie ataki bezskutecznie. Na północ od Oviliers toczyły się w nocy walki z blizką. Na wschód od lasu Fourreaux, również pod Maurepas nie powiodły się przedsięwzięcia granatami ręcznymi. Artylerie rozwijały stale ożywioną czynność.

Na południe od Sommy pod Estrees zostały małe kawały rowu, w których trzymali się Francuzi jeszcze od 21 sierpnia, oczyszczone; 3 oficerów, 143 chłopów wpadło przytem, jako jeńcy, w nasze ręce. Na prawo od Mozy odparliśmy w odcinku Fleury nieprzyjacielskie ataki na granaty ręczne. W lesie górzystym toczyły się drobne, dla nas po-myślnie utarczki piechoty.

Wojna na wschodzie. Od morza aż do Karpat żadnych ważniejszych wypadków.

W górach rozszerzyliśmy posiadanie Starej Wipczyny przez wzięcie szturmem nowych pozycji nieprzyjacielskich, zabraliśmy 200 jeńców. (wśród nich sztab batalionu), zdobyliśmy 2 karabiny maszynowe i odparliśmy kontrataki.

Po obu stronach Czarnego Czeremosza nie miały rosyjskie próby zdobycia z powrotem żadnego powodzenia.

Wojna na Bałkanach. Oczyszczenie wzgórz na wschód od jeziora Ostrovo zrobiło dobre postępy. Powtórne serbskie ataki w okolicy Moglena zostały odparte. Naczelne dowództwo armii.

Sprośiowanie urzędowe.

(wtb.) Berlin, 23 sierpnia. Urzędowo. Admiralicja angielska uznała niemieckie doniesienie urzędowe o uszkodzeniu angielskiego okrętu liniowego 19 sierpnia przez jedną z naszych łodzi podwodnych za nieprawdziwe. Na podstawie nadeszłych w tym czasie doniesień ośnośnej łodzi podwodnej ogłasza się, co następuje: Łódź podwodna spotkała 19 sierpnia o zmierzchu część floty angielskiej, składającą się z okrętów bojowych i pancerników, w otoczeniu większej liczby małych krążowników i kontrtorpedowców. Udało się przyścisnąć do strzału na jeden okręt flagowy. Łódź podwodna płynęła przytem do połowy pokryta falami. Na wieży stało 3 oficerów. Po ugodzeniu przez torpedę wzniósł się na tylnej części ostatniego okrętu liniowego mniej więcej 20 m. szeroki i 40 m. wysokości słup ognia, w którym tylny komini był do białości rozpalony; słup ten stał przez minutę. Równocześnie nastąpił gwałtowny wybuch pary z kotła. Po ustąpieniu ognia widać było jeszcze tylko kadłub okrętu bez komina i masztów, podczas gdy z sąsiednich okrętów można było jeszcze pełne zarysy. Komendant miał to wrażenie, iż torpeda — pominąwszy silnego uszkodzenia kotła — spowodowała wielki pożar oliwy. Powyższe szczegóły zauważyli zgodnie oficerowie łodzi podwodnej. Wedle tego został angielski okręt flagowy przez atak łodzi podwodnej co najmniej silnie uszkodzony.

Sprawozdanie austriackie.

Wiedeń, 23 sierpnia. Wojna z Rosją. Na wschód od Moldawy wzięły wojska niemieckie szturmem dalszą rosyjską pozycję piechoty, przy-czem przywiedziono 200 jeńców i 2 karabiny maszynowe.

Pod Zabiem odparto atak rosyjski. W okolicy Cukula walka się toczy. Dalej na północ przy słabej czynności bojowej i całkowicie niezmiennem położeniu nie było ważniejszych wypadków.

Wojna z Włochami. Na froncie nad wybrzeżem podtrzymuje nieprzyjaciół na nasze pozycje od czasu do czasu ożywiony ogień.

Ożywioną działalność rozwinęli Włosi w okolicy Wochesin-Teistritz. Atak zламаł się naszym ogniu.

W Tyrolu zabrano na froncie przy dolinie Fleim 80 nieramnych jeńców i 2 karabiny maszynowe.

Jeden z naszych samolotów bojowych, kierowany przez feldwebla sztabowego Arigi, stoczył walkę z 4 nieprzyjacielskimi dwupłatowymi samolotami, z których 2 runęły, jeden spuścił się przy uścieniu Skumbi, drugi spadł w morze i został wydobyty przez nieprzyjacielski kontrtorpedowiec.

Południowo-wschodnia widownia wojny. Nie ważniejszego.

Obsadzenie Kavalii przez Bułgarów.

Wedle doniesienia Agencji Bałkańskiej z Aten zajęli Bułgarzy Kawallę.

Pochód Bułgarów w Macedonii.

(tu) »Corriere della Sera« donosi ze Salonik pod dniem 20 bm. wieczorem: Bułgarzy posuwają się szybko w kierunku Seros i zajęli Hissar i ważne porty naokoło Seros, nie doznawszy od Greków żadnej przeszkody.

Państwowe karty na mięso.

Gazeta urzędowa »Reichsgesetzblatt« ogłosiła już rozporządzenie kanclerza Rzeszy i prezydenta urzędu żywnościowego, dotyczące uregulowania spożywania mięsa. Rozporządzenie to poczyni obowiązywać z dniem 2-go października. Z dniem tym wchodzi więc w życie karta na mięso, która wystawiana będzie wprawdzie przez władze krajowe, odnośnie przez związki komunalne, lecz ważną będzie na cały obszar państwa niemieckiego.

Poniżej podajemy najważniejsze ustępy z wydanego rozporządzenia.

Rozporządzeniu podlegają głównejsze gatunki mięsa, jak: wołowe, skopowe i wieprzowe z wrośniętymi gnatami, także kury; dalej mięso ze zwierząt, jak sarny, rogacze; surowa, solona lub wędzona słonina; trzawia ze zwierząt do bicia; kiełbasy, konserwy mięsne i inne tak zwane trwałe wyroby mięsne. Wszystkie powyższe gatunki mięsa wolno więc kupować od 2 października tylko za przedłożeniem karty na mięso.

Tylko zające, dzikie ptactwo, gęsi i kaczki wolno będzie kupować bez karty. Władze krajowe mogą atoli ze swej strony uregulować zużywanie i tych gatunków mięsa.

Na osobę dorosłą wyznaczono 250 gramów tygodniowo, na każde dziecko do ukończonego 6-go roku życia połowę, a więc 125 gr.

Karta na mięso składa się z głównej karty i z 40 kwadratowych odcinków (po 10 na jeden tydzień), a dla dziecka z 20 odcinków (5 na tydzień).

Karty wydawane będą na 4 tygodnie dla każdej osoby.

Rozporządzenie powyższe dotyczy także restauratorów i oberżystów, to znaczy, że od 2-go października wolno podawać w restauracjach gościom potrawy mięsne z oznaczonych powyżej gatunków również tylko za przedłożeniem karty.

Do bicia bydła i świń do domowego użytku potrzeba i nadal pozwolenia związku komunalnego. Kto tuczy świnię dla własnego użytku, ma za swą

pracę przy tuczeniu tę korzyść, że otrzymane z zabitej świni mięso policzone mu będzie przy wydawaniu kart tylko do połowy.

Kury obliczone będą przy wydawaniu kart przeciętnie po 400 gr., młode koguty do pół roku po 200 gr. Kury podlegają dla tego rozporządzeniu czyli, że będą również policzone na ilość wyznaczonego mięsa, aby zwiększyć produkcję jaj.

WOJNA.

Po 50-ciu dniach.

Korespondent wojenny »Voss. Ztg.« pisze z zachodniej widowni wojny w dniu 19. sierpnia, co następuje: Walka zachodnia, która trwa już 50 dni nie osłabła dotąd bynajmniej, lecz w ostatniej swej fazie raczej wzmożła się jej groza. Wprawdzie nieprzyjaciół, który w tym długim przeciągu czasu nie zbliżył się do swego celu i tym razem nie odniósł ważniejszych powodzeń; wprawdzie małe to tylko są kawałki rowów, w które zdołał wtargnąć, okupując tę zdobycz niesłychanymi ofiarami w ludziach; niebezpieczeństwo przełamania frontu, zagrażające może w pierwszym naporzcie, dawno już zostało usunięte — z tem wszystkiem jednak walki są w dalszym ciągu ciężkie i poważne, praca obrońców niemieckich nad wyraz uciążliwa. W nocy na 18-go sierpnia nastąpiły nowe, bardzo gwałtowne ataki, które powtarzały się przez cały dzień wczorajszy. Właściwie walka toczy się już teraz pomiędzy rzekami Ancre i Sonime, gdyż front jej ciągnie się od Tiepval nad Ancre aż do Clercy, które leży nad Sommą. Prawie na całej tej długiej linii zostały ataki angielskie odparte krwawo. Daresmnie rzucali się Anglicy na wieś Martinpusch; pozostała ona silnie w rękach niemieckich. Jedynie między Martinpusch a dalej na południe położonem Pozieres zdołali posunąć się trochę naprzód, aż do lasu w Delville. Dalej kusili się Anglicy nadaremnie o zdobycie terenu ku północy, podczas gdy między lasem a miejscowością Ginchy zdołali posunąć swe pozycje trochę naprzód. Trochę dalej ku południowi walczyli Francuzi rozpaczliwie o Maurepas, nie deszli jednak dalej, jak do pierwszych domów we wsi, jak to i z ich sprawozdań wynika. Wszystko to ani nie zdoła zbliżyć znacznie spełnienia strategicznych zamiarów nieprzyjaciela, ani też poprawić ich położenia taktycznego. Jeżeli się wszystko zsumuje, to wyniknie z tego obraz odpartego ataku ogólnego, w którym straty odpowiadają liczbie użytych do niego wojsk. Nie inaczej ma się rzecz z ostatnimi walkami we wschodnim odcinku przed Verdun, między Thiaumont, Fleury i lasem w Fumin. Z wszystkich tych wysiłków nieprzyjaciela jako i z bezwzględnej gwałtowności jego ataków wyczuć można to, że nieprzyjaciółom chodzi o doprowadzenie do rozstrzygnięcia. Jak długo chcą w tych uświatach zbierać rozczarowania, to już jest ich rzeczą.

Walki na Zachodzie.

Paryska gazeta »Petit Parisien« tłumaczy powolność wielkiej ofensywy przegawą artylerii niemieckiej. Okazuje się to przy każdej walce. Olbrzymie przygotowania artylerii po stronie francuskiej umożliwiają w pierwszej chwili zdobycie linii nieprzyjacielskiej; następnego jednak dnia odpowiadają Niemcy straszną kanonadą z dział dalekonośnych, biorących na cel tę samą artylerię, która tak doskonale walkę przygotowała. Bardzo często trudno jest Francuzom walczyć przeciwko temu; dla tego powstają zwłoki i konieczność pewnych ruchów w artylerii francuskiej. Niesłusznie jednak byłoby niepokoić się położeniem, które francuski sztab generalny zna od dawna.

Włosi o położeniu wojennym na Zachodzie.

Włoska gazeta »Italia« pisze: Na froncie zachodnim rozpoczyna się znowu wojna w rowach strzeleckich, pomimo że wysiłki angielsko-francuskie nad Sommą kazały się spodziewać przeniany w wojnę ruchową. Sprzymierzeni spodziewali się przez nową ofensywę osiągnąć wielkie korzyści, bez nadmiernych ofiar ze swej strony, a wśród wielkich ofiar niemieckich. Teraz jednak przeciw ich stanowiskom atakowym skoncentrowano niemieckie posiłki i coraz to nowe fortyfikacje obronne przeciwstawiają się ofensywie sprzymierzonych. Musieli więc wybierać: albo ponosić dalsze olbrzymie ofiary w ludziach, aby przełamać nieoczekiwany energiczny opór, który uważano za niemożliwy, albo powrócić do poprzedniego systemu wojny. Sprzymierzeni wybrali to drugie w nadziei, że przez to przynajmniej uniemożliwią rozwiniecie większej niemieckiej akcji wojennej na wschodzie. Tymczasem na zachodzie będą mogli sprzymierzeni osiągnąć tylko powolne lokalne sukcesy podrzędnego znaczenia, aż w dogodnej chwili wychodząc z tych sukcesów powrócą do operacji w większym stylu.

Koniec operacji wojennych na Bukowinie.

Korespondenci wojenni pism piotrogrodzkich »Now. Wrem.«, »Birż. Wjed.« i »Dień« donoszą zgodnie, że operacje wojenne na Bukowinie uważać należy ze stanowiska rosyjskiego za skończone. Rosya podobno nie ma dalszych zamiarów co do Bukowiny, pomimo że południowa część tej ostatniej znajduje się dotąd w ręku Austriaków. »Riecz« tłumaczy to w ten sposób, iż niemała rolę odgrywają tu względy na Rumunię.

Z widowni bałkańskiej.

(Nowe zarządzenia wojskowe w Rumunii). Z Aten donoszą: Fermentacja polityczna przybiera w ostatnich dniach groźne rozmiary. W Rumunii zanoszą się istotnie na ważne wydarzenia. To, co się dzieje obecnie, nie jest już tylko manifestacją podniecanych i podburzanych tłumów, lecz kłopotliwym zapobieganiem sfer rządzących, zapobieganiem o wielkiej doniosłości. Wielkie wrażenie wywołało nagłe zawezwanie wszystkich oficerów i żołnierzy znajdujących się na urlopie. Nie mniejsze wrażenie wywołało zarządzone zarekwirowanie dróg kolejowych, całego materiału kolejowego i zmilitaryzowanie pracowników kolejowych. Wszystko to zaalarmowało Bułgary, która wysłała natychmiast na pogranicze rumuńskie 7 nowych dywizji. Pisma greckie przypuszczają, że Rumunia nie zaatakuje jednocześnie w Transylwanii i nad Dunajem, ale nie oznacza to bynajmniej aby zużywając swe siły przeciwko Węgrom, nie zagrażała jednocześnie i Bułgarom.

(włb.) (Doniesienie bułgarskie.) Sofia, 21 sierpnia. Z powodu operacji, przewidzianych w ostatnich dniach przez wojsko koalicji w dolinie Wardaru, nasze lewe skrzydło rozpoczęło ogólną ofensywę. Postępując w dolinie Strumy wojska zajęły miasto Demir Hissar i odrzuciły Anglików i Francuzów na prawy brzeg Strumy i zajęły lewy brzeg rzeki. Między jeziorami butkowskim i tochińskim w dolinie Strumy wojska angielsko-francuskie zaatakowały bez skutku od 10 dni nasze stanowiska wysunięte na południe i południe-zachód od miasta Dojran, przyczem poniosły wielkie straty. Wojska naszego prawego skrzydła zajęły wczoraj stacje Banica i Ekszisu nad torem Salonika-Florina i przy-

wróciły komunikację kolejową z miastem Bitulia (Monastyr). Na południe jeziora Prisba zajęliśmy wsie Zyerda, Bigliszta i Bresnica i przetrwaliśmy w ten sposób ostatecznie komunikację między Gorczą i Floriną oraz między Gorczą i Kosta Kastoria.

(Doniesienie francuskie.) Sprzymierzeńcy zaatakowali nieprzyjaciela na północ-zachód od Seres i byli w kontakcie z pozycjami pod Barakli, na południe-zachód od Demir-hissar, w których nieprzyjacieli silnie się okopał. Na południowych stokach góry Beles i po obu brzegach Wardaru toczy się zacięta walka działowa. Na lewem skrzydle zdobyli Serbowie pierwsze rowy bułgarskie na górach Kikuruz i zajęli okopane pozycje w Kaekolalar. Sprzymierzeńcy wycofali się z Banicy, zadawszy nieprzyjacielowi ciężkie straty. Walka trwa nadal.

Rosyjskie o ofensywie na Bałkanie.

Do organu reakcjonistów rosyjskich »Rusk. Znamia« donoszą z piotrogrodzkich kół militarnych że właściwa ofensywa na Bałkanie nie rozpocznie się jeszcze w najbliższych dniach. Jej rozpoczęcie nie nastąpi bowiem wcześniej, aż zostaną zakończone wszelkie przygotowania wojenne Rosyi Włoch oraz armii francusko-angielskiej pod Salonikami. Z tego też powodu wszelkie dotychczasowe starcia na bałkańskim placu boju posiadają charakter walk próbnych.

Położenie pod Gorycją.

Do »Berl. Tagebl.« donoszą z austriackiej wojennej kwatery prasowej: »Nowy front austriacki pod Gorycją i na Karście, pomimo nieustannych ataków włoskich, ostatnimi dniami znacznie się wzmocnił. Włosi nie są w stanie posunąć się naprzód. W każdym razie należy stwierdzić, że pod względem operacyjnym stosunki nie uległy żadnym zmianom. Z tego wynika, że wydarzenia ostatnie pozostaną bez najmniejszego wpływu na położenie Tryestu. Miasto to, przez opuszczenie Gorycyi i cofnięcie się na równinie Doberdo, bynajmniej nie jest bardziej zagrożone, niż na samym początku wojny. Należy jednak oczekiwać nowych ataków włoskich. Ostatnie ich szturmowe nie dały im żadnego powodzenia. Jak się okazuje obecnie, podczas walk pod Gorycją padli generałowie włoscy Tancredi i Pittaluga.

Ofensywa turecka w Persyi.

Znaczne zaniepokojenie wywarły w opinii rosyjskiej wiadomości, dochodzące z Persyi południowej i świadczące o rozpoczęciu tam ponownej ofensywy tureckiej.

»Russkija Wiedomosti« zaznaczają, że Rosya i Anglia ściągnęły większą część swych sił wojskowych do Armenii i Azji Mniejszej, podczas gdy perski front został przez nie do pewnego stopnia osłabiony.

Sprawozdanie rosyjskie.

(włb.) Z 21 sierpnia po południu: Walki nad Stochodem i w okolicy Tobola oraz Rudki-Czerewiszczu trwają w dalszym ciągu. W okolicy tej wzięliśmy 18 i 19 sierpnia razem 16 oficerów i przeszło 1350 szeregowców do niewoli oraz zabraliśmy 1 działo, 18 karabinów maszynowych i liczny inny materiał wojenny. Na zachód od Nadwornej posuwają się nasze kolumny czołowe skutecznie naprzód. Posunęliśmy się również w kierunku Kuty. Często wznawiane ataki wroga na górach na południe zachód od Tomnatik odparliśmy. — Na froncie kaukaskim wywiązały się pomyślne dla nas walki w kierunku Diabekr. Zabraliśmy licznych jeńców.

Z 21 sierpnia wieczorem: Na froncie zachodnim i kaukaskim położenie nie uległo zmianie.

Sprawozdanie francuskie.

(włb.) Z 21 sierpnia po południu: Na północ o Sommy zdobyli Francuzi oprócz znacznego materiału, o czym już donoszono, 6 dział kalibru 7,5 w lesie pomiędzy Maurepas i Guillemont. W ciągu nocy toczyła się ożywiona walka działowa na froncie wzdłuż Sommy. Na prawym brzegu Mozy urządzili Niemcy silny atak na wieś Fleury z użyciem plynów palących. Ogień zaporny wstrzymał ich odrazu, przyczem ponieśli poważne straty.

Z 21 sierpnia wieczorem: Na północ i na południe od Sommy przeszkodzono nieprzyjacielowi przy sypaniu okopów. Nasze latawce gończe stoczyły kilka pojedynków; dwa nieprzyjacielskie latawce stracono ponad liniami niemieckimi.

Sprawozdanie angielskie.

(włb.) Londyn, 21 sierpnia. Koło zagrody Monquet próbował nieprzyjacieli podjąć atak w małych rozmiarach, który natychmiast został odparty. Poza tem niema nic do doniesienia, oprócz czynności obustronnej artylerii, która była chwilami bardzo gwałtowna. Nasz ogień bardzo był skuteczny. Na południe od Thiepval zostały uszkodzone rowy nieprzyjacielskie a wśród jednej baterii nieprzyjacielskiej spowodowany został pożar, który szalał czas dłuższy. Ogniem naszych dział zmuszony został do zlądowania jeden balon nieprzyjacielski. Na południe od Loos zdołaliśmy poprawić naszą pozycję przez skuteczne wysadzenie miny. Samoloty nasze obrzucają w dalszym ciągu bombami kwatery nieprzyjacielskie z dobrym skutkiem. Wczoraj jeden z naszych samolotów nie powrócił.

Z walk w koloniach Afryki.

(włb.) Londyn, 21 sierpnia. Biuro Reutersa ogłasza następujące doniesienie generała Smutsa: Brytyjskie oddziały zajęły po utarczce z silnym nieprzyjacielskim oddziałem, który strzegł brodu w rzece Wami, przejście. Nieprzyjacieli cofnął się. Generał van de Vender, który posuwał się z Mtapua na wschód, zadał niemieckiemu oddziałowi ciężkie straty pod stacją Kidete nad torem głównej kolei i zbliża się teraz do Kilossa. Dalej na wschód idą nasze oddziały na Dar-es-Salam, przyczem marynarka pomaga im od wybrzeży.

Z bieżącej chwili.

ZIEMIE POLSKIE.

— (Poddani Królestwa Polskiego.) Wiedeńska »Neue Fr. Presse« pisze: Doniesienie znaczenie posiada rozporządzenie władz austriacko-węgierskich w Królestwie Polskiem. Władze te zarządziły, iż mieszkańców Królestwa Polskiego nie należy uważać za poddanych rosyjskich, lecz za poddanych Królestwa Polskiego. Królestwo kongresowe, jak to raz jeszcze należy podnieść, nie jest już Rosyą. Według woli mocarstw centralnych, Polska nie będzie już rosyjską, lecz należeć ma do siebie samej i w jedności i pod własnym zarządem dążyć do lepszej przyszłości.

NIEMCY.

— (Krecia robota.) Pod nagłówkiem »Haniebne machinacje« pisze »Nordd. Allgem. Ztg.«: »Od niedawna rozpowszechnia się, jak się zdaje, w szerokiej kółach memoryał za względniejszem prowadzeniem wojny przeciw Anglii, twierdząc przytem, że autorem memoryału jest zastępca kanclerza, sekretarz stanu dr. Helfferich. Sekretarz stanu dr. Hoffmeyer nie ma z tem pismem nic wspólnego. To samo można powiedzieć o wszystkich innych jednostkach kierowniczych. Chodzi tu oczywiście znowu o jedną z haniebnych machinacji, za pomocą której ma, ale niesumienna klika usiłuje rozpowszechniać zupełnie bezpodstawne podejrzenia przeciw kierownictwu Rzeszy, jakoby w poczuciu słabości, zmierzającej do porozumienia, obawiała się używać przeciw Anglii tych

ZBRODNIA W MALTAWERN

(7) —II— (Ciąg dalszy)

— To wystarczy. Teraz, mój bracie, módlmy się razem; udzielam ci rozgrzeszenia za wszystkie grzechy całego twojego życia, za pokutę zaś, abyś zniszczył ten napis, który przez lat tyle przypominał ci twoje występki.

I wzniosłszy oczy do nieba, wymówił kapłan głosem pewnym słowa sakramentalne, później dodał:

— Idź w pokój, mój bracie.

Celestyn płakał.

— Chwilę jeszcze, mój ojcie. Rozgrzeszyłeś mnie jako kapłan, pragnę jeszcze otrzymać teraz od ciebie przebaczenia jako od człowieka.

— Nie rozumiem.

— Jesteś synem markiza Esnandes, przebacź jego zabójcy.

— Ja tu jestem sędzią tylko i spełniłem mój obowiązek.

— Jeżeli ksiądz w imieniu Boga mi przebaczył, czy syn nie da się ubłagać?

— Ależ zrozumiej mnie, moje dziecko, tu nie było zabójcy, ani ofiary, tylko penitent i kapłan spełniający swe posłannictwo.

— Czyżbyś był nieubłagany?

— Spowiedź twoja już skończona mój synu. Módl się za mnie.

Gdy ksiądz zdejmował stule i komeżkę, Celestyn Ramsay zemdlął, znużony gwałtownym wysiłkiem.

ROZDZIAŁ XIX.

Ramsamy.

Dawno już słońce znikło z horyzontu i noc ra-

a ksiądz Patrycyusz Esnandes tułał się po lesie, nie zważając na chłód, ani niebezpieczeństwa, na które był narażony na każdym kroku. Nic go nie obchodziły rzeczy tego świata.

Jedna myśl zawiadnęła całą jego istotą. Pragnął się jej pozbyć, a ona coraz gwałtowniej wciskała się do serca jego.

Ten złoczyńca, przez którego utracił rodziców, po tylu latach znalazł się w Azji i trzeba było, aby właśnie przed synem swych ofiar wyznał swój występki.

Bóg mu dał usłyszeć to wyznanie, z którego jako spowiednik nie miał prawa zrobić użytku. Zd względu na szczery żal grzesznika musiał odpuścić występki, który pozwalają ukarać prawa Boskie i ludzkie.

A jednak trzeba się poddać wyrokowi Opatrzności.

Umrzeć prędzej, niż zdradzić. Bóg rozporządza losem swych stworzeń. On tak chciał. Niech się stanie święta Jego wola.

Jeżeli wymaga od nas poświęcenia, to daje i siły do ulżenia tego ciężaru. Kapłan chrześcijański musi znieść bez szemrania choćby i najprzykrejsze położenie. Chrystus Pan więcej cierpiał.

— A jednak dlaczego uciekłem? Dlaczego opuściłem ten dom, w którym mogłem się na co przydać? Może ten człowiek mnie potrzebuje? Nie mogę odmawiać mu pociechy, modlitwy i przebaczenia. Więcej jeszcze, winienem mu przyjaźni dotąd okazaną. Rozzerwać ją nagle w chwili tak ważnej, mogłoby to wzbudzić ciekawość i podejrzenie, mogłoby ludzi odkryć tajemnicę, która ze mną ma pójść do grobu. Ale jakże go dotąd otaczałem, gdy dusza moja nim pogardza? Byłoby to oszukaństwem z mej strony. Boże mój, natchnij mnie, co mam czynić... Lecz gdzie ja jestem? Jak tu ciemno. Wycia dzikich zwier-

zęt dochodzą do mnie. Bojaźń mnie ogarnia!... Boże, wspieraj mnie!... W którą stronę się udać? Jak powrócić do domu? Jak ominąć grożące mi niebezpieczeństwo? A każda chwila mojej przedłużonej nieobecności naraża sumienie moje, bo odstąpiłem od moich obowiązków. Boże, uczyniłeś mnie swoim kapłanem, ręce, które do Ciebie podnoszę, podtrzymywały Twe Ciało. Boże, mój Boże! Jeżeli jeszcze na co przydać się mogę na świecie, ratuj mnie!

— Kto tu mówi? — odezwano się krótko w nierzeczy indyjskiem.

Misyjonarz ucieszony, pobiegł w stronę, skąd głos dał się słyszeć; głos ten wyprowadził go na małą dolinę, a gdy światło księżyca padło na jego postać, człowiek pół nagi schylił się do jego kolan.

W postaci ukazującej się niespodzianie, poznał ksiądz Esnandes bramina Ramsamiego.

— Ramsamy, ocal mnie! — zawołał.

— Wy tutaj, panie, sam, o tej porze, bez broni? Ależ tu śmierć na każdym kroku rozstawia swoje siły, tylko wy, panie, nie myślicie o tem; zapewne w imieniu Boga waszego śpieszycie do nieszczęśliwych z pomocą i pociechą?

— Nie, Ramsamy, zbłądziłem... i proszę cię w imię tych, których kochasz, odprowadź mnie do Ethelwoods.

— Nie kocham już nikogo na świecie, tylko was, panie — odpowiedział bramini pochylając smutno głowę. — Byłem dziś w Ethelwoods, aby was zobaczyć, ale mnie stamtąd wypędzono. Pamiętacie panie, że Manilla zabiła mi ostatnie dziecko. Tugowie żonę moją zabili jako ofiarę bożkom. Pozostałem sam na ziemi; błagam się na niej bez celu... Czy wynagrodziłby mnie wasz Bóg, panie, za dobry uczynek?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

srodków wojennych, za pomocą których możnaby Anglię zmusić w krótkim czasie do pokoju. Ponieważ nie można było dotychczas wysledzić, kto jest sprawcą, przeto rzecz się niniejszem publicznie podnosi.

— (Olbrzymie zeppelinów.) „Frankfurter Ztg.” donosi za „New York World”, że w ostatnim napadzie napowietrznym na Anglię uczestniczyły też dwa nowe, olbrzymie zeppelin, które podobno są przeznaczone, aby po wojnie usiłować przelecieć ponad oceanem Atlantyckim do Ameryki. Zeppelin, który mogą wznosić się na nadzwyczajną wysokość. Wracając z Anglii jeden z tych zeppelinów podobno przebył 380 kilometrów w ciągu dwóch godzin.

FRANCYA.

— (Śmierć słynnego lotnika.) Słynny lotnik francuski, podejmowany przed wybuchem wojny bardzo gościnnie w Berlinie i Warszawie, Brindejone de Moulinais, poległ na froncie rosyjskim. Brindejone zajął sławy wszechświatowej po dokonaniu lotu Paryż - Warszawa - Piotrogród - Sztokholm - Kopenhaga - Hamburg - Bruksela - Paryż. Niemniej słynny był drugi lot jego z Paryża do Kairu w Egipcie. Brindejone znalazł śmierć wskutek zepsucia się motoru. wskutek czego samolot runął na ziemię.

ANGLIA.

— (Zmiana ministrów.) Lord Crewe został mianowany ministrem oświaty na miejsce Hendersona, Henderson na miejsce Newtona — kierownikiem skarbowości, a lord Newton — kierownikiem wydziału oświatowego w ministerium spraw zagranicznych.

WŁOCHY.

— (Aresztowanie greckiego atache.) „Echange” donosi, iż nowo zamianowany atache ambasady greckiej w Berlinie, Diamantopoulos, został w podróży na miejsce swego przeznaczenia przez władze włoskie przytrzymany. Znalezione przy nim dyplomatyczne papiery zostały obłożone aresztem. Rząd grecki zażądał przez swego posła w Rzymie wyjaśnienia.

RUMUNIA.

— (Zakaz wywozu owsa i jęczmienia.) „Independance Roumaine” donosi: Rząd rumuński wydał zakaz wywozu owsa i jęczmienia ze zbiorów 1916 r.

— (Zboże z Rumunii dla ludności Bukowiny.) „Utro Rosji” donosi, iż Anglicy przeznaczyli z zakupionego w Rumunii zboża 150 wagonów dla głodnej ludności Bukowiny. Kiedy rozpoczęte zostanie w praktyce wywożenie zboża tego do Bukowiny, na razie nie wiadomo. Również nie mówi wspomniana wyżej gazeta o warunkach, pod jakimi Anglicy zgodzili się na zaopatrzenie ludności bukowinśkiej w żywność.

— (Zgon Take Jonescu.) Redaktor naczelny gazety „La Roumanie”, Take Jonescu, jeden z najgłośniejszych agitatorów na rzecz wystąpienia Rumunii po stronie czwórporozumienia, zmarł nagle na udar sercowy.

GRECYA.

— (Wybory do parlamentu greckiego.) W sprawie walki wyborczej w Grecji nastąpiło pomiędzy rządem greckim a koalicją porozumienie. Kandydatom na posłów ma być poręczona wolność podróży, poręczona ma być dalej swoboda prasy i prawo odbywania zgromadzeń w zamkniętych lokalach, lecz dzienniki muszą stać zdala od czynnego udziału w walce wyborczej i nie atakować rządów koalicji.

— (Oświadczenie Niemiec i Bułgarii.) Wieczorne pisma berlińskie powtarzają za źródłami bałkańskimi, że niemiecki i bułgarski przedstawiciel dyplomatyczny w Atenach oświadczyli wobec rządu greckiego, iż armie niemiecko-bułgarskie na terytorium greckiem uszanują wszelkie prawa niepospolitej ludności greckiej, która może spokojnie pozostać w swych dotychczasowych siedzibach. Zarówno Bułgaria jak i Niemcy wrócić wszystkie zajęte teraz terytoria greckie Grecji z powrotem. Nastąpi to natychmiast z chwilą skończenia wojny. Wobec tego polecił rząd ateński swym wojskom, żeby cofnęły się z miejscowości, na których toczą się obecnie walki.

Wiadomości z bliższych i dalszych stron.

— Szkoły wobec płatej pożyczki wojennej. Wiadomo, że piąta pożyczka wojenna rozpisana zostanie we wrześniu, prawdopodobnie na początku miesiąca. Szkoły mają znowu brać czynny udział. Minister oświaty wezwał już odnośnie wydziału rencyjnego, aby zachęciły dozory szkolne i nauczycieli do poparcia nowej pożyczki. Mianowicie mają pomagać landratom w usiłowaniach około zjedynienia podpisów. Już przy czwartej pożyczce nauczyciele pracowali skutecznie — zwłaszcza w małych miastach i po wsiach.

— Zakaz przewożenia pism i druków przez granicę. W Dzienniku Rozporządzeń dla Generalnego Gubernatorstwa Warszawskiego (nr. 39) ogłoszono następujące rozporządzenie:

Podróżni, przekraczający granicę państwa niemieckiego, są obowiązani przedstawić w biurze granicznym wszelkie pisma, druki lub notatki, które mają przy sobie lub wiozą w swoich pakunkach, tak samo, o ile posiadają, wszelkie, opaski, koperty, pakiety, kufr, w których się mieszczą tego rodzaju papiery pod urzędowym zamknięciem. To samo dotyczy map, rysunków technicznych, planów, wizerunków, okolic kraju, film lub innych podobnych wizerunków, przedmiotów. Kto, pomimo zawezwania osoby wojskowej lub urzędnika ochrony pogranicznej zaniebada przedstawiania przedmiotów, wymienionych w § 1, lub kto usiłuje nie stosować się do żądania przedstawienia tych przedmiotów przy przekroczeniu granicy państwa niemieckiego, zostanie ukaranem więzieniem, a obok tego może być skazany na grzywny do wysokości 3000 marek. Jeżeli zachodzą okoliczności łagodzące, może być wymierzona tylko kara aresztu lub pieniężna do wysokości 1500 marek. Sejanie sądowo karne należy do sądów wojennych.

Rozporządzenie niniejsze nabiera mocy obowiązującej natychmiast.

Król. Huta. Spis bydląt odbędzie się w naszym mieście 1 września. Spisu dokonają policjanci i spisować będą bydło, owce i nierogaciznę. Za fałszwe podanie do spisu wyznaczono karę do 10 tys. marek lub 6 miesięcy więzienia.

Siemianowice. (Samobójstwo.) Amtowy Müller z huty Jerzego odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Samobójca liczył lat 43 i był ojcem 4 dzieci. Powód samobójstwa niewiadomy.

Chropaczów. (Usprawiedliwione życzenie.) Wielka nasza gmina zmuszona jest, wobec panującego porządku rozdzielania żywności, artykuły spożywcze, a przedewszystkiem mąkę zakupować w konsumie. Nie dla wszystkich jest taki porządek dogodny, gdyż wielu ludzi zbyt daleko mieszka od konsumu. Istnieją przecież w gminie jeszcze inne składy kolonialne, nie tylko konsum, i polecałoby się, żeby władza gminna pomiędzy więcej kupców rozdzielała mąkę i inną żywność na sprzedaż. Przez takie uporządkowanie sprawy zapobiegłoby się różnym nieporozumieniom i kłusom.

Biskupice. Służąca Anna Sch. skradła swemu państwu 430 mk. gotówki. Sąd zaborski skazał ją za tę kradzież na miesiąc więzienia.

Zabrze. W sprawie masła krąży tu pogłoska, że w składzie gminnym wlicza się do wagi masła i papier służący do opakowania, przez co nieznaną ilość masła jeszcze się zmniejsza. Urząd żywnościowy ogłasza wobec tego, że pogłoska ta nieodpowiada rzeczywistości a osoby rozpowszechniające ją lekkoomyślnie niepokoją ludność.

Gliwice. Ponowna strawa odbędzie się od 28 sierpnia poczynawszy, wszystkich ćwiczonych i niećwiczonych mężczyzn, którzy urodzili się od 1869—1897, i którzy w poprzednich stawkach uznani zostali za stałe zdolnych do pracy i służby garnizonowej, lub chwilowo niezdolnych do pracy i służby garnizonowej lub też zostali cofnięci.

Rudy. Za kłusownictwo skazał sąd rybnicki kupca Michę na 6 tygodni więzienia. Przeciwno wyrokowi temu założył Michę apelację do sądu w Raciborzu. Na piónowej rozprawie okazało się, że leśniczy urządzający u Michy rewizję z powodu kradzieży drzewa, znalazł pod szopą tężyną a oprócz tego grabieżą w ziemi skórkę zajęczą i różne sieci i sidła. Michę tłumacząc się z posiadania tych przedmiotów dawał sprzeczne odpowiedzi. Najwięcej obciążało Michę opowiadanie jego młodej córki, która 8 letniej przyjaciółce z sąsiedztwa pokazała sarninę w szafie, objaśniając przytem przyjaciółce, że sarnię przyniósł ojciec z lasu. Wobec tego sąd odrzucił jego apelację i zatwierdził wyrok poprzedniej instancji.

Rybnik. W sprawie hodowania wieprzów panuje wiele mylnych zapatrywań. Wiele osób, któreby mogły dla własnej potrzeby hodować wieprze, jest przekonanych, że skoro utuczą wieprza, i nadejdzie czas bicia, władza odbierze im połowę lub 3/4 części mięsa. Wobec tego wielu ludzi zniechęca się do hodowli wieprzów. Tymczasem żadna władza wyższa nie wydała dotąd takiego rozporządzenia. Według którego hodowca musiałby się mięsem dzielić z władzą gminną. Istnieje natomiast przepis, że wszystkie bicia prywatne muszą być zgłoszone do władzy i tylko wtedy, gdyby istniało niebezpieczeństwo, że mięso mogłoby się zepsuć władza może pewną nadwyżkę odebrać i przeznaczyć ją do konsumcji ogólnej ludności.

Bienkowie. (Morderstwo Wolnika wyjaśnione.) Donosiliśmy, że na polach pomiędzy Biełkowicami a Sudolem znaleziono zwłoki 14-letniego Wincentego Wolnika. Na zwłokach były znaki, sińce i guzy, które świadczyły, że Wolnik zmarł śmiercią gwałtowną. Brak 22 mk., które był chłopak zapracował i które niósł do domu matce, wskazywał na to, że chłopaka zamordował jakiś rabuś. Aresztowano wprawdzie niedługo pod znalezieniem zwłok pewnego mężczyznę, którego podejrzewano o wykonanie morderstwa, wobec braku dostatecznych dowodów musi on jednak wy-

puścić na wolność. Sprawę morderstwa zaczęła otaczać tajemniczość, o mordercy nie było żadnej wieści i ludność zaczęła się niepokoić. Prezydent regencji wyznaczył 1000 marek nagrody za ujęcie zbrodniarza. Po blisko 4 tygodniach udało się władzy nareszcie wytropić mordercę i osadzić go w więzieniu. Dochodzenia wykazały, że w pobliżu miejsca zbrodni i w czasie morderstwa pracowali na polu trzy kobiety, które zauważyły młodzieńca idącego od Sudola. Młodzieniec ów, którego kobiety nie znały, rozmawiał z nimi i powiedział im, że wraca z Sudola, gdzie był u niejakiej Kostkowej w sprawie wędzenia słoniny. Jednej z owych kobiet polecono, żeby postarała się młodzieńca tego wykryć. I wreszcie, po kilku tygodniach, wskazała kobieta na 16 letniego Franciszka Miłotę z Biełkowic, jako tego, którego spotkała na polu. Zandarm zabrał chłopaka do Kostkowej, żeby się przekonał czy Miłota omawiał z nią sprawę wędzarni własnej w owym dniu zbrodni. Zanim jednak dojechali do Kostkowej, młody Miłota przysnął się zandarmowi do zbrodni, oświadczając, że szedł z Wolnikiem do domu i w drodze się z nim posprzeczał. Miłota dał Wolnikowi szturchańca tak, że W. wpadł na słup i nabił sobie guza, poczem go chwycił za gardło i tak długo dusił, aż W. nie dał żadnego znaku życia. Miłota wyparł się, jakoby Wolnikowi odebrał pieniądze, w toku śledztwa przysnął się jednak i do tej winy. Franciszek Miłota jest synem uczciwych rodziców i aż do czasu zbrodni prowadził się beznagannie.

Racibórz. Sprzedaż konserw mięsnych przez miasto odbywa się codziennie w oznaczonych godzinach w nowej rzeźni miejskiej. Nabywać można gotowaną wołowinę bez gnatów, wieprzowinę z grochem i wątróbki w puszkach funtowych i to puszkę wołowiny po 2,20 mk., wieprzowiny 1,20 mk., wątróbki 1,60 mk. Dla jednej rodziny oddaje się puszkę wołowiny. Sprzedaż odbywa się tylko za kartkami na mięso.

Izba karna skazała zwrotniczego Wiktora Slesionę z Czuchowa, pow. rybnicki, za kłusownictwo na 3 miesiące więzienia.

(Zmiany wśród duchowieństwa.) Ks. kapelan Herrmann przesiedlony został z Tyłowic do Sławikowa, ks. kapelan Gnika ze Sławikowa do Załęcza.

Berlin. Złot Sokołów berlińskiego okręgu odbył się ubiegłego niedzieli. Do występów stanęło około 100 Sokolów, 140 Sokolic, 120 młodzieży męskiej i około 100 dziewczyn. Zastęp ten blisko półtysięczny przedstawiał się bardzo okazałe w zbiorowej piramidzie, która zakończyła program zlotowy. Również publiczność polska w Berlinie dopisała nadszpodziewanie licznie. Czysty zysk ze zlotu jest dość znaczny, który przeznaczony zostanie na bezdomnych w Królestwie.

Chojnice. (Skazanie 20-letniego włamywacza na 15 lat domu karnego.) Młodociany i niebezpieczny włamywacz 20-letni wychowanek zakładu wychowawczego Jan Manikowski odpowiadał za różne przestępstwa przed izbą karną w Chojnicach. W osiemnastym roku oddano go do zakładu poprawczego w Czaplinku koło Gdańska, skąd jednakże w kwietniu 1915 r. zdołał zbiec. Od tego czasu był on postrachem powiatów świeckiego i tucholskiego, gdzie dokonał kilka ciężkich kradzieży. Nie długo potem został aresztowany i umieszczony w więzieniu w Tucholi. W nocy na 24 maja 1915, zdołał się wyłamać z więzienia i skradł rzeczy, w które się przebrał. Krótko potem zapoznał się ze ślusarzem Jahnkem z Bydgoszczy. Obaj byli następnie postrachem całej okolicy Tucholi. W lesie wybudowali sobie wielką jamę z kominem, gdzie przebywali przez cały dzień, nocą zaś robił Manikowski wycieczki do Tucholi, gdzie włamał się w kilku miejscach. Gdy w listopadzie ubiegłego roku syn leśniczego Schulca usłyszał w miejscu, gdzie obaj włamywacze obrali sobie legowisko, głosy i pukanie podziemne, przywołał swego ojca. W tym czasie opuścił Jahnek jamę podziemną. Ledwo leśniczy stanął przy wchodzie jamy, dał Manikowski do niego dwa strzały z teszyngu. Schulz wystrzelił więc z lufy do środka jamy, na co M. odpowiedział znowu wystrzałem. Leśniczy zauważył tymczasem drugi wchód do jamy. Zbliżył się więc do tego i stał wystrzelił do Manikowskiego. Teraz dopiero M. począł wołać i oświadczył drżącym głosem, że się poddaje. Następnie wyszedł opreszek z jamy i został przez leśniczego Schulca ubezwładniony i odstawiony napowrót do więzienia w Tucholi. W jamie znaleziono cztery skrzynie napelnione rzeczami skradzionymi, okier, okrasę, kielbasy, kolowicę, narzędzia złodziejskie i wiele innych rzeczy. Izba karna skazała Manikowskiego do ciężkiej kradzieży w szesnastu przypadkach, zwyczajną kradzież w czterech przypadkach, za sfałszowanie i tym podobne zbrodnie razem na 15 lat domu karnego, cztery tygodnie aresztu, utratę praw honorowych i stawienie pod dozór policyjny.

Gdańsk. (Ujęcie zbiegłych jeńców.) W obrębie drugiego korpusu armii, jak donosi inspekcja obozowisk dla jeńców ujęto w miesiącu lipcu 1093 jeńców-zbiegów i odstawiono z powrotem do miejsc przeznaczenia.

Wobec nowych wielkich walk.

Oczy całego świata zwrócone są obecnie na potężną ofensywę generała rosyjskiego Brusilowa, trwającą już od całego szeregu tygodni. Z początkiem ofensywy ta odniosła niezaprzeczalne korzyści zwłaszcza w Galicji i na Bukowinie, obecnie jednak ataki rosyjskie osłabły a opór wojsk zjednoczonych stał się tem zaciętszy. Opór ten będzie jeszcze silniejszy, im więcej zagrożoną będzie stolica Galicji, Lwów.

Znawcy wojskowi spodziewają się w najbliższym czasie nowych wielkich walk nie tylko na froncie wschodnio-południowym, lecz także na froncie wschodnio-północnym, gdzie miejsce zamianowanego gubernatora Turkiestanu generała Kuropatkina zajął ponownie jeden z najzdolniejszych generałów rosyjskich, Ruskij.

O położeniu wojennem na froncie wschodnim ogłosił znany niemiecki znawca wojenny, major Mohr, następujące uwagi:

„Wielka rosyjska ofensywa po krótkiej przerwie wdrożona została na nowo. Trzeba rosyjskiemu dowództwu oddać, że postanowiło podjąć operacje wojenne w wielkim stylu i że było zdolne do tego. Przeciwko frontowi nad Stochodem wysunęło zostało pięć dywizji od razu w dniach 8 i 9 sierpnia, na północ od tego frontu uczyniło zostało nowe posunięcia i miało dość sił, żeby na północ od kolei Sarny-Kowel przystąpić do silnego szturmów przeciwko dzielnym wojskom gen. Fatha.

Wszystkie te operacje mogły być dla nas mieć nie skutki, gdyby wytrzymałość wojsk na froncie Hindenburga nie było się udało utrzymać niebezpiecznych miejsc bojowych. Również ofensywa armii Brusilowa na obszarze Dniestru posiada strategiczne znaczenie. Ofensywa ta posunęła się przeciwko Stanisławowi i ciągnie się od armii Bothmera do obszaru obronnego armii Kovessa. Delatyn, Stanisławów i Tyśmienicę trzeba było opuścić, a front armii niemiecko-austriackich przedstawia obecnie pomiędzy Dniestrem a Karpatami łuk ku zachodowi, który zbliżył się do Stryja, najważniejszego punktu węzłowego.

Ponieważ Brusilow wobec armii Böhm-Ermoliego i Bothmera nie mógł się przebić ku Lwowowi, więc zdaje się on wychodzić z tego założenia, żeby silne centrum zmusić do odwrotu po wyparciu wstecz sąsiednich armii na skrzydłach.

Na północ od kolei Równo—Lwów plan ten dotąd mu się nie powiódł, a o obszarze na południe od Dniestru dowiadujemy się od naczelnego dowództwa wojennego, że planowane nowe ugrupowanie i przesunięcie sił nie było jeszcze dokonane, gdy Rosyanie zyskali swe powodzenie. Pomiędzy Dniestrem a Karpatami mamy zatem swe zgrabne cofnięcie naszego frontu, które oznacza raczej siłę, aniżeli słabość naszego strategicznego kierownictwa. Ważną pozostałością rzeczą, że podczas tego zachodniego posunięcia się Rosyan, wojska armii Kovessa, niemieckiej armii południowej i generała Pflanzer-Baltina umiały utrzymać uzyskane na wzgórzach karpackich korzyści.

Ukształtowanie się nowego wschodniego frontu pozostawia nam rozmaite furty wypadowe.

Gdzie się one znajdują, tego obecna chwila nie pozwala wyjaśniać, ale nie ma powodu, żeby chorać nasze oddać molom na pociechę. Lecz nie jest też rzeczą właściwą, żeby z atakami Rosyan załatwiać się obojętnym machnięciem ręki i przy każdym nowym wydarzeniu w tonie górnym zapewniać: „Ataki te będą oczywiście odparte”. Również sprzeciwia się własnemu zamiarowi, gdy ktoś nadaje sobie pozory, jakoby przeniknął plany najwięcej milczącego ze wszystkich wodzów, i zapewnia dobrodusznie, że uporcezywe szturm rosyjskie nie mogą wyrzucić najmniejszego wpływu na operacje Hindenburga.

Mamy wszyscy nadzieję, że wstrzymamy i tę część rosyjskiej ofensywy, a nawet może zmusimy ją do odwrotu, ale zręczne dowództwo Brusilowa, jego ogromny materiał w ludziach i pomocy artyleryjnej Japonii i Ameryki zgutowały nam ciężką robotę.

Korespondent gazety londyńskiej „Times” pisze z frontu rosyjskiego co następuje:

„Ze wszystkich frontów nadchodzą pomyślne nowiny, ale natpomyślniejszą dla nas jest ta, że armia generała Bothmera zaczęła się wycofywać z nad Strypy. Przez 10 tygodni trzymał się stary generał bawarski z wielką uporcezywością i żelazną wprost wolą.

Niektórzy znawcy powiadają, że uporcezywość ta zbyt długa może zgubić odbić się na nim teraz, gdy rozpoczął swoje manewry odwrotne, które mogą być spóźnione. Dalejszy rozwój wypadków wykaże, czy mają oni słuszość. Nie należy zapominać, że Bothmerowi pozostają do rozporządzenia wielkie drogi i linie kolejowe, że ma osłonę po

obu stronach rozlewających się rzek. Odwrót Bothmera mógłby być dlań tylko wtedy zgubny, gdyby Austriacy nie byli w stanie utrzymać przyczółka mostowego pod Haliczem.

W stronę Halicza zmierzają trzy armie rosyjskie jednocześnie, jedna od strony Monasterzysk, druga od strony Mariampola i trzecia od strony Stanisławowa, rozlokowane na wschód, na południowschód i na południe od Halicza.

Nie należy jednak zapominać, że odwrót Bothmera odbywa się w jaknajlepszym porządku i że linia jego nie została nigdzie przerwana, gdyż Hindenburg, którego Bothmer jest pojętnym uczniem, przedsięwziął już wszystko, aby przyjąć mu z pomocą.

Manewr Hindenburga może być bardzo niebezpieczny w okolicy Kowla i popsuć wszystkie szyki armii rosyjskiej. Generał Brusilow przeciwstawił armii Hindenburga co prawda armie generała Kaladina i generała Lesza, ale zachodzi wciąż jeszcze pytanie, czy rosyjskie siły zdołają się oprzeć staremu lwu wojny, jakim jest Hindenburg.

Renzo Larce przesyła do swego pisma „Corr. della Sera” z frontu rosyjskiego telegram treści następującej:

„Podczas pierwszego etapu mej podróży na front rosyjski zostaliśmy przyjęci w załudaiionem i bogatym mieście przez komendanta armii centralnych generała Ewerta, który udzielił nam kilku ciekawych szczegółów. Oświadczył on nam, że walka rozpoczęła w lipcu, toczy się będzie teraz bez przerwy.

Dopóki na ziemi rosyjskiej znajdować się będzie choćby jeden żołnierz niemiecki lub austriacki — mówił generał — nie można będzie nawet myśleć o zakończeniu wojny. Jestto nasz najświętszy obowiązek wypędzić nieprzyjaciela z kraju. — Zresztą będziecie mieli możność przekonać się o tem naocznie. Spójrzcie dobrze naszym żołnierzom w oczy, a przekonacie się, że to, co wam mówię, nie jest tylko moim zdaniem, lecz wiarą zakorzenioną w głowie i sercu każdego żołnierza, począwszy od oficera najwyższej rangi, a skończywszy na zwykłym pospolitaluku.

Powodzenie rosyjskie rozwija się w dalszym ciągu. Nowe zwycięstwa generała Leczyckiego są obiecującą zapowiedzią dalszych powodzeń. Na froncie rosyjskim walczy się teraz z wzmożonym zapalem. Obecność Hindenburga na froncie zdwaja wartość palmy zwycięstwa, gdyż Rosyanie mają po rycersku jaknajwiększe uznanie dla komendanta, przeciwko któremu walczą.

Obrona Kowla, Baranowicz i wszystkich środków żywotnych linii fortyfikacyjnych Austrii, stała się okropnie uporcezywa i zacięta. Czuć tam wolę więcej przymuszoną, czuć ducha władzy wyższej. Ale owoce są teraz prawie już dojrzałe, a zbiór ich rozpocznie się niebawem.

Dla armii niemieckiej i austriackiej ma generał jak największe uznanie i nie lekceważy bynajmniej dowództwa przeciwnika swego, który potrafi w sam raz wycofać się przed przeważającymi siłami rosyjskimi bez wielkich strat i zajmując nowe, dobrze utfortyfikowane stanowiska. Pochód za przeciwnikiem nie może się odbywać szybko, gdyż należy liczyć się teraz z różnemi niespodziankami, przygotowanymi przez genialny umysł wojenny Hindenburga.

Królestwo Polskie.

Nigdy nie słyszeliśmy w szkole o tem, że obecnie jeszcze mamy Królestwo Polskie. Czytając o niem często po gazetach zdaje nam się, że roz-

chodzi się o kraj przed rozbiorem, o Rzeczpospolitą polską, albo o ziemię, położoną na obszarze dawnej wolnej Polski.

Tymczasem oznacza Królestwo Polskie kraj ściśle ograniczony przez historję. Trzeba nam sięgnąć pamięcią wstecz, aby dokładnie rozumieć, co oznacza to pojęcie.

Nazwa „Królestwo Polskie” datuje od Kongresu Wiedeńskiego 1815 r. Po ostatecznem pokonaniu Napoleona I zjechali do Wiednia wszyscy niemal monarchowie i celniejsi dyplomaci europejscy celem ustalenia granic poszczególnych państw europejskich. Najpierwszym przedmiotem narad stała się Polska. Wówczas dokonano nowego, to jest czwartego podziału Polski. Ta część, która przypadła w udziale carowi rosyjskiemu Aleksandrowi, otrzymała nazwę Królestwa Polskiego.

Królestwo Polskie miało własną konstytucję. Wedle niej jest ono na zawsze połączone z cesarstwem rosyjskiem, królem polskim dziedzicznym jest cesarz rosyjski. Na wypadek swej nieobecności mianuje on namiestnika z książąt domu panującego, lub też powołuje na to stanowisko Polaka. Wszystkie czynności publiczne odbywają się w języku polskim. Wykonywanie praw należy do pięciu ministrów, a władza prawodawcza mieści się w sejmie, zwoływanym co dwa lata.

Królestwo Polskie było rzeczywiście krajem zupełnie samodzielnym, a z Rosją łączyła je tylko osoba króla. Niedługo jednak cieszyło się swą swobodą.

Rząd rosyjski zmieniał jedną ustawę po drugiej, zaprowadzał w Królestwie Polskiem rządy i urzędników rosyjskich, aż wreszcie zmienił i nazwę Królestwa na „Kraj nadwislanski”, a w Warszawie zamiast namiestnika osadził generał-gubernatora warszawskiego. Postępowanie to jednak sprzeciwiało się w zupełności uchwałom Kongresu Wiedeńskiego.

Granice Królestwa Polskiego są następujące: od północy Prusy Królewskie i Książęce i gubernia kowieńska; na wschodzie gubernia wileńska, grodzieńska i wołyńska; na południu Galicja, a na zachodzie Śląsk i Wielkie K. Poznańskie.

Królestwo Polskie wynosi 2300 mil kwadratów i dzieli się obecnie na dziesięć gubernii, pięć z nich leży z prawej strony Wisły i pięć z lewej. Z prawej strony leżą gubernie: lubelska, siedleńska, płocka, łomżyńska i suwalska; z lewej strony gubernie: kielecka, radomska, warszawska, kaliska i piotrkowska.

Na wschodnim pograniczu leżą miasta, znane z obecnej wojny, jak Kowno, Grodno i Brześć Litewski. Także okolice poszczególnych gubernii doznały rozgłosu w wojnie jeszcze się rozgrywającej.

Powierzchnia kraju przedstawia równinę, tylko część południowa jest więcej górzysta. Ze znaczniejszych wyniosłości zasługują na uwagę góry Kielecko-Sandomierskie, Świętokrzyskie, z których najwyższe są: Łysa Góra (albo Sw.-Krzyska) i góra Zamkowa.

Z gór tych wydobywa się ruda żelazna, miedź, oraz marmur, piaskowiec, sól, węgiel kamienny. — Jeziora i błota spotykamy przeważnie w północnych i północno-wschodnich częściach kraju. W lasy obfitują szczególnie gubernie radomska i lubelska.

Ludność Królestwa trudni się przeważnie rolnictwem i hodowlą zwierząt domowych. Do najżyźniejszych okolic kraju można zaliczać: Kujawy, Sandomierskie, stynące z pszenicy, i Lubelskie. — Klimat jest u nas umiarkowany.

Królestwo Polskie liczy przeszło 10 milionów mieszkańców, z których prawie trzy czwarte zamieszkuje we wsiach i mniejszych miasteczkach, a reszta w miastach handlowych i przemysłowych.



Wyrób mydła przez żołnierzy po za frontem.

Los dzieci-wygnanców.

W 190 nrze „Rieczy“, z d. 13 lipca st. stylu, spotykamy artykuł E. Lwowieza, w którym tenże maluje dolę dzieci wygnanców, osiadłych w pobliżu terenu operacji wojennych.

Autor porusza też sprawę akcji ratunkowej, która jak to wynika z doniesień polskich pism, wychodzących w Rosyi, nie jest w stanie zadość uczynić potrzebie.

Lwowiec pisze:

Ciężkie i beznadziejne jest życie spokojnej ludności w pobliżu strefy działań wojennych. We dnie na wsi, o ile wsi można nazwać kupy rumowisk, życie zamiera. Ludność — przeważnie kobiety, dzieci i starcy — siedzą w norach-ziemniakach.

Zimno, wilgoć, nędzne odżywianie się powodują ciągle choroby, zwłaszcza wśród dzieci. Sytuacja bez wyjścia. Ani naprzód, ani w tył. Ludzie siedzą pod ziemią stępiali, obojętni na wszystko. Czasem tylko nadmierne udrczenie działwy budzi w nich paroksyzmy rozpacz i nienawiści.

Nie lepiej dzieje się wśród wygnanców, osiedlonych w pobliżu frontu. Wielu z nich, dla zrozumiałych powodów, nie chce osiedlać się w głębi kraju. Pragną być bliżej rodzinnej ziemi, by z chwilą przesunięcia się linii wrócić do zrujnowanych zagrod swoich.

Dzieci przez ten czas dziczeją. Pełnomocniczka Związku ziemskiego, hr. A. N. Tolstojowa, w raporcie swym co do wpływu wojny na dzieci, pisze:

„Podczas objazdu zachodniego frontu, uderzył mnie przede wszystkim warunki w jakich żyją dzieci wygnanców: naprędcie sklecone baraki, półmroczne, zimne, pełne szczelin, któremi przenika do wnętrza deszcz i wichura, nory, częstokroć 2 — 3 piętrowe — oto mieszkania wygnanców, obliczone na kilkaset osób. Część wygnanców na wsiach i po miastach stoi na kwaterach, często po 5—10 rodzin w jednej chacie“.

Naturalnie, że w takich warunkach, niesienie pomocy dzieciom — ofiarom wojny przestaje być dziełem humanitaryzmu i dobroczynności, staje się natomiast zagadnieniem państwowem w szerokim tego słowa znaczeniu. Zachować żywą moc narodu — najcenniejszy element państwa, jego przyszłości — oto wytyczna ziemskich organizacji na froncie.

W tragicznym momencie odpływu wychodźstwa z siedzib ojczystych głód i epidemia wzrosły do rozmiarów zatrważających. Drobne wzgórki mogiły dziecięcych znaczyły drogę wygnanców. Trzeba było myśleć o jednym, o ratowaniu tych wątłych istnień dziecięcych. Pierwszym aktem pomocy było roztoczenie opieki nad dziećmi.

Na początku też wszechrosyjski Związek ziemski jął troszczyć się o dzieci, a to na skutek dycezyi zjazdu południowo-zachodnich oddziałów związku.

Jesienią 1915 roku południowo-zachodni Komitet związku ziemskiego wyłonił z pośród siebie podkomisję niesienia pomocy dzieciom pod kierunkiem J. Z. Krasowskiego; jednocześnie utworzono podobną podkomisję, pod kierunkiem hr. A. N. Tolstojowej, przy Komitecie zachodniego frontu zw. ziemskiego. Podkomisję tę powołały do życia moskiewskie organizacje społeczne.

Raporty tych organizacji brzmią jednogłośnie. Gdy fala zbiegów przepłynęła, gdy życie tych mas

weszło w jakieś określone łożysko, poczęły wysuwać się coraz to nowe potrzeby. Opieka nad dziećmi wygnanców nie wystarczała.

Los ludności miejscowej, w okolicach tuż przy froncie stał się podobnym do losu wygnanców, przeto zaszła potrzeba rozwinięcia opieki nad wszystkimi dziećmi poszczególnych miejscowości. Nie wystarczyło nakarmić, trzeba było myśleć o przygotowaniu z nich pożytecznych ludzi.

W pobliżu frontu warunki niezbyt sprzyjają rozwojowi rękodzieł i handlu. Zarówno rodzice jak i działacze Związku ziemskiego odczuwali potrzebę roztoczenia nie tylko opieki nad dziećmi, lecz zająć się ich wychowaniem. Ewakuacja z miejsc pobytu ich rodziców okazała się nie do pomyślenia. Zdala od matek, dzieci włościańskie tęsknią i po większej części uciekają. Wywołuje to narzekania ze strony rodziców, którzy ukrywają dzieci przed ewakuacją.

Lekarsko-żywnościowy Komitet do d. 20 maja st. st. ewakuował z frontu 1,212 dzieci, lecz po tej próbie doszedł on do przekonania, że należy organizować pomoc na miejscu.

Od maja Komitet przestał istnieć, jako oddzielna organizacja i został przydzielony do zachodniego Związku ziemskiego na tym froncie.

Ten ostatni zorganizował szereg ognisk-szkół. Ziemski dom dziecięcy (tak się tu nazywają te ogniska) składa się z trzech oddziałów, odpowiednio do wieku dzieci: żłóbka, dziecięcego ogrodu ludowego i szkoły elementarnej.

Ognisk tego rodzaju, jak opiewa raport Związku za n-em 17, w strefie przylegającej do frontu zachodniego, do dnia 10 maja st. st. było 20, w których przebywało 5,510 dziatwy i 70 osób personelu.

W Galicyi funkcjonowało 9 ognisk z 1,350 dziatwy z 9 wychowawcami. Projektowane jest jeszcze utworzenie 18 ognisk.

W tak zwanych dziennych (dniennych) ogniskach, dzieci, posiadające rodziców, korzystają z opieki we dnie, na noc idą do domu. Dla sierot i bezdomnych utworzono przytulki. W zasadzie w ogniskach tych przyznano prawo nauczania w języku ojczystym dzieci.

Dlatego też dotychczas w Galicyi nie rozpoczynano nauki. Ostatnio dopiero uzyskano aprobatę gubernatora na rozpoczęcie nauki w ogniskach dla dzieci Rusinów.



Książę Emanuel Salm-Salm, zięć arcyksięcia Ferdynanda, poległ w walkach pod Pińskiem.

Kuchni dziecięcych na zachodnim froncie, do d. 1 kwietnia st. st. r. b. uruchomiono 11, z których korzystało 3,270 dzieci, w wieku od 3 — 14 lat. W kuchniach dzieci pozostają przez cały dzień, od g. 8 r. do 7 w. Mają one charakter ochron, w których bawią się bądź też plotą koszyczki i t. p. Starsi uczą się rzemiosł, śpiewu chóralnego, dziewczęta — szycia, rękodzieł i t. p.

Na uwagę zasługuje przytułek dziecięcy imienia siostr miłosierdzia Zw. ziemskiego, ufundowany przez funkcyonaryuszów Związku. Istnieje on od 31 stycznia st. st. r. b. i liczy 40 wychowanców i wychowanek.

Dzieci chętnie korzystają z ochron-kuchni, uczą się też chętnie.

Oczywiście nauka nie jest tak systematyczną, jak w czasach i warunkach normalnych. W sprawozdaniach zarządów ognisk i kuchni notują np. takie fakty. W. P. spadło... bomb. Szyby z okien ogniska wyleciały doszczętnie. Są to często powtarzane historie. Dzieci przyzwyczyły się do bombardowania nie boją się.

Personel wychowawczy stanowią bądź nauczycielki, bądź słuchaczki wyższych zakładów naukowych.

Z księgi męstwa polskiego.

(Z okazji nadania legionom 2000 medali waleczności.)

Dwuletnia kampania wojenna w nieubłaganej bezwzględności ujawniania prawdziwych wartości życiowych obaliła niejedną wielkość z czasów pokojowych, by w jej miejsce wstawić nową, która w gigantycznych zmaganiach zwycięsko wytrzymała próby i z doświadczeń ognia wyszła zestawiona, godna życia i jego piękna.

Wśród tych nowych, a raczej zbudzonych z niewolnego letargu sił twórczych Legiony polskie bezsprzecznie zajęły jedno z najprzedniejszych miejsc, a świadectwo tej prawdzie dały wielokrotnie ludzie i związki oszczędne w rozdawnictwie pochwał i z charakteru swego stanowiska raczej małomówni i powściągliwi.

Musiało zaprawdę męstwo legionowe skutecznie zagładnąć w oczy groźnemu niebezpieczeństwu i dotkliwie zmagać hardy, nakazany, czy świadomy opór wroga, skoro w dniach ostatnich liczba widomych odznak waleczności — medali i krzyży mocarstw centralnych na piersiach legionistów urosła do okrągłej wielkości dwóch tysięcy!

Jeżeli weźmiemy pod uwagę surowe wymagania własnych przełożonych, ich krytycyzm w ocenieniu działań przeciętnie walecznych, oraz niezadowolone jeszcze wnioski na odznaczenia — pokazna cyfra wyróżnionych urosłaby niewątpliwie co najmniej dukrotnie, a pamiętać się jeszcze godzi, że krom medali i krzyży za waleczność archiwum Komendy Legionów zgromadziło liczne pisemne rozkazy pochwalne, podnoszące cnoty i zalety wojkowe młodego ochotnika legionowego w sposób wyraźny i dobitny.

Wszystkie te dyplomy rycerskie nadali oręźowi polskiemu wśród kurzawy bitewnej jedynie i wyłącznie w uznaniu militarnych zasług i zdolności znawcy tych cnót niepospolici: wodzowie austro-węg. arcyks.. Józef Ferdynand, arcyks. Piotr Ferdynand, eksc. Pflanzer-Baltin, Korda, Schreiter, Jemrich v. Bresche, Kralicek, Czitto, Hauer, Fath, Pfefer, oraz zwycięskiej armii niemieckiej przywódcy eksc. Linsingen, Gerock, Bernhardt, Conta, Diffenbach i Kneust. (»Kuryer Lwowski).

Dobra matka.

Matka prawdziwie dobra, to nie taka, która, tkliwie do dziecka przywiązana, o to się tylko stara, by ono miało wygody i ulubione rozrywki, albo która dziecku na wszystko pozwala, czego mu się zechce.

Matka dobra, to ta, która ponad wszystko kocha w dziecku jego duszę, to, co w dalszym życiu jego stanowić będzie o jego doli, o cnocie i godności.

Bywały w świecie matki, które nieraz zboczyły nawet same z prawej drogi życia, a jednak rozważywszy, że mają być wychowawczyniami tych drobnych istot, które mają obowiązek strzedz i kierować — opamiętały się, pojęły swój macierzyński obowiązek i z odwagą wzięły się do dobrego prowadzenia dziatek, pragnąc, aby te przynajmniej na złe drogi nie zeszły.

Tembardziej te kobiety, które miały dobre przykłady w życiu i to szczęście, iż je Bóg uchronił od błęd i upadku, niech rozważą, iż największe dobro, jakie mogą dać swym dzieciom, to nauczanie ich, w jakim celu żyją na świecie, co winni Bogu i bliźnim i gdzie mają czerpać siłę duszy, aby zwyciężyć w walce życia, by umieć wybrać między dobrem a złem i stać silnie przy cnocie i obowiązku.

Każde dziecko przynosi z sobą na świat jakieś zdolności większe lub mniejsze i jakieś skłonności lepsze lub gorsze, i właśnie obowiązkiem tej, co je wychowuje, jest ta, żeby owe dobre właściwości

rozвивać i pielęgnować, przez co samo już nieraz złe narowy ustępują. Nie zaniechać też co złe ganić i gdy trzeba, karać.

Trzeba pamiętać i dziecku przypominać, że nie dość starać się o zapewnienie sobie dobrego bytu, ale dążyć do tego, by duszę, to Boże technienie nieśmiertelne, czystą od skazy zachować, a czerpiąc z nieba moc i natchnienie, bliźnim dobrze czynić.

Matka i o tem też zapominać nie powinna, że zdać musi z wychowania dziecka rachunek przed Bogiem, przed społeczeństwem, a nawet przed tym człowiekiem, który wyrośnie z tego dziecka, a który mógłby kiedyś zarzucić, gdy wyrośnie i rozum będzie miał dojrzały, — że go nie tak wychowała jak była powinna, że go od złego nie odwodziła, które mu potem życie skaziło.

Dziecko, którego wychowanie było niedbałe, któremu na zachcianki zezwalano, wyrość musi konieczne na nieczulego i samolubnego człowieka.

Gdy je nie nauczono ofiarności na korzyść bliźnich, cnoty, poświęcenia, wtedy żadna szlachetna myśl nie dojdzie mu do duszy, żadne pocziwe uczucie do serca, nawet prostych cnót uprzejmości, gotowości do usług, wyrozumienia i choćby małej ofiary — już mu nabyć będzie trudno.

Są na świecie istoty czystego i gorącego serca, które za podstawę do własnego szczęścia uważają szczęście drugich. Gdyby wszystkie matki wszczepiły to same uczucie w serca synów i córek, nie byłoby na świecie tyle zbrodni, nienawiści, sob-

kostwa, zazdrości, podstępów, chciwości, pychy i niezgody.

Matka dobra niech przede wszystkim usiłuje uczynić z młodej istoty obraz i podobieństwo Boże, niech ten człowiek przez nią wykształcony, zahartowany będzie do boju życiowego, nie ulegnie się pracy, nie cofa się przed trudem, a stanie się użytecznym członkiem społeczeństwa.

Według zdania że „miłość wszystko może“, każda matka dobra, zdolna jest osiągnąć celu, trzeba tylko, aby umiała prawdziwie kochać swe dziecko, by je przygotowywała do życia, otwierając przed oczyma jego duszy to, co je w życiu spotka i to, co ma w niem czynić. Już od pierwszej młodości dziecko to żyje sercem i myślą, a tego tylko matka nauczyć je może. „Nie czyń bliźniemu, co tobie nie miło“ — to pierwsze słowa tej nauki; dalej wskazać mu trzeba konieczność łączności między ludźmi i wzajemnych ustępstw i pomocy, co nawet wcześniej dziecko zrozumie, gdy rozważy, co samo od drugich już otrzymuje.

Człowiek dobrze wychowany wywiąże się zawsze z przyjętego obowiązku, bo go przyuczono, że ma być robotnikiem sumiennym w każdej gałęzi pracy, jakiej się podjął, prawym ojcem rodziny i jednostką społeczeństwa, nie jedząc chleba darmo. Serce jego wiąże się węzłem gorącego współczucia z każdą dobrą sprawą ogólną, nie łamie on nigdy praw, które cześć i zachowywać powinien, ale wraca się zawsze w tę stronę, gdzie panuje cnota, a z żywą wiarą i miłością postępuje naprzód i spełnia tym sposobem, zadanie swego życia.

Reakcja rosyjska i autonomia polska.

Czytamy w „Gońcu Kujawskim”:
Wśród moskalofilów — tych, którzy się ewakuowali i tych, co pozostali — zapanowało uczucie zawodu i przygnębienia. Rząd carski miał ogłosić ustawę autonomiczną dla Polski lub przynajmniej jakiś akt, przynoszący uroczyste potwierdzenie dawniejszej ogólnikowej obietnicy i... nie podobnego nie ogłasza. Co gorsza, rozchodzą się z wiarogodnych źródeł wieści, że z najnowsza rekonstrukcja gabinetu kwestyja autonomii została odsunięta, że premier Stuermer na ostatniej radzie ministrów zaproponował zaawiasz autonomii jakiś lokalny samorząd, że w związku z tą redukcją jest nawet dymisja Sazonowa.

„Niepodobna uwierzyć — biada organ ewakuowanych moskalofilów „Gazeta Polska” — by obecny przez ministrów uważał za możliwe anulowanie tych wszystkich aktów uroczystych, wobec świata całego złożonych, by uważał za możliwe dzisiaj, w trakcie trwania straszliwych zapasów wojennych, kwestyję polską cofnąć do programu Stołypina z r. 1906. Niepodobna wierzyć, by przez rady ministrów uważał za możliwe uświetnienie przyszłego zwycięskiego pochodu (?) wojsk rosyjskich do Polski (??) zamykaniem szkół polskich i polskich instytucji oświatowych, na pociechę dając społeczeństwu polskiemu ustawę samorządu miejskiego, uważaną już dzisiaj za przestarzałą w samej Rosyi.

Niepodobna wreszcie przypuścić, by osobistość tak wysoko w hierarchii urzędowej postawiona, jak przez rady ministrów, nie zdawał sobie sprawy z tego, jakie wrażenie podobne projekty ze strony rosyjskiej uczyniłyby musiały na opinii sprzymierzonych z Rosyą krajów neutralnych, wreszcie, jak potężną broń dabyły one w ręce Niemcom i Austrii.”

Łatwo z powyższej tyrady zrozumieć, że owa niewiara ewakuowanego endeka jest dyplomacją lub figurą retoryczną, że w tej formie wylewa on swój żal do premiera rosyjskiego, iż ten nie okazuje moskalofilskim macherom dostatecznej pomocy w okłamywaniu rodaków i opinii krajów neutralnych. Chodzi bowiem właściwie o ratowanie spadających papierów moskalofilskich, o nową falę ogłupienia i demoralizacji wśród opinii polskiej. Charakterystyczne są pod tym względem niektóre głosy prasy francuskiej i angielskiej: wylania się z nich cyniczna rada, ażeby rząd carski ogłosił jakiś akt dla zbałamucenia Polaków i narodów neutralnych, że akt taki jest potrzebny w danej chwili, a że zmiana okoliczności może pójść do rupieci dyplomatycznych, gdyż koalicji nie chodzi bynajmniej o autonomię, lecz o moskalofilstwo Polaków.

Jest wszakże rzeczą, dającą do myślenia, dlaczego rząd carski nie poszedł za tą radą? Chyba nie z poczucia swej godności i odrady do fałszu. Wszak już rzucił ogólnikowe obietnice, już rozpoczął grę autonomiczną. Dlaczego jej obecnie chce zaniechać wbrew rozpaczliwym błaganiom moskalofilów, wbrew cynicznym radom obłudnych polonofilów francuskich i angielskich?

Zagadkę tę może wytłumaczyć jedynie stan wewnętrzny Rosyi, który coraz mocniej wysuwa zadanie obrony „frontu na tyłach”. Naczelnym wódz tego frontu, Stuermer, skupia na nim całą się reakcyję i nawet dla zbiorowego interesu koalicji nie chce jej osłabiać. Ogłoszenie mocno spóźnionej autonomii byłoby w każdym razie głośnym przyznaniem się ze strony rządu biurokratycznego do wielkiego błędu politycznego, byłoby widocznym przyznaniem słuszności tym wszystkim, którzy postulowali ów podnosili i wiazali ze sprawą gruntownej reformy w samej Rosyi. Byłoby wodą na młyn radykalniejszej opozycji, publicznym zadokumentowaniem, iż ta była bar-dziej przewidująca, niż rządząca biurokracja. Reak-

cyjni obrońcy nowego zagrożonego frontu wiedzą, że natychmiast po ogłoszeniu autonomii dla Polski rozlegnie się po ogromnym caracie hasło, że przecież i Rosyi trzeba dać (a przynajmniej ogłosić) co jej się oddawna należy. Wszak przez dziesięć lat powtarzano, że autonomia byłaby nadzwyczajnym przywilejem na rzecz Polaków... Czyż trzeba lepszej podniety, ażeby w Rosyi ożywił ruch opozycyjny?

A ponieważ obrona „frontu na tyłach” staje się coraz ważniejszym i trudniejszym zadaniem, więc Stuermer i jego koledzy zapewne pominą nie tylko biadania naszych moskalofilów, lecz nawet wymagania taktyki koalicyjnej.

T. G.

Z Żarnopolskiego frontu.

„Siedzę pewnego dnia wieczorem u pułkownika piechoty w ziemiance — opowiada Roda-Roda w obszernym swym liście z dnia 30 z. m. pomiędzy szeregami świeżo w „N Fr Presse”. — Zaledwie półtora pagórka dzieli nas od pierwszej linii pod Worobijówką. Ziemiańska jest wprawdzie bezpieczna, znajduje się bowiem w stogu wzniesienia odwróconego tyłem do nieprzyjaciela. Jestto przestronny, lecz niski pokój o ścianach wybitych trzećciną. Sprząty: stół, stoliki, łóżko, wszystko z ledwie ociosanego drzewa. Na szalce nocnej leżą sprytnie zdziałany z rosyjskiego bagnetu. Kółko z rosyjskiego karabinu maszynowego zwisające z pułapu dźwiga lampę. W łusce szrapnela, na oknie, kwiaty.

U pułkownika, którego nie odstępował adiutant, gości podpułkownik, pod którego komendą pozostaje przyległy odcinek. Podają jeść: dwa dania i fiaska wina ku uczczeniu tego dnia. Przypada właśnie rocznica, gdy pułkownik pod Kamionką pierwszy sforsował przejście przez Bug.

Rozmowa nie klei się. Słychać wyraźnie każdy strzał karabinowy z pod Worobijówki. Od czasu do czasu wstrząsa się ziemianka i brzęczy wszystko, co szkłem jest: to artylerja przy pracy. — Ponad wzgórzem kryjącem ziemiankę przelatuje szrapnel.

Zwolna ożywia się rozmowa. Pułkownik opisuje mi drogę, którą jutro rano o godzinie czwartej odbędzie na froncie Worobijówki. Potem rozmowa przechodzi na inne przedmioty. Pułkownik, adiutant, podpułkownik, opowiadają różne epizody, jakie przeżyli tu, pod Worobijówką i Cedrowem. Raz Rosyanom udało się wtargnąć do okopów. Rosyjski oficer sztabowy znalazłszy fiaskę rumu, wychylił ją duszkiem: pijany wdarł się na parapet i tańczyć zaczął. Kulka karabinowa położyła go trupem.

Dwaj bracia, oficerowie, nie widzieli się od początku wojny. Szczęśliwy przypadek zrzadka, że znaleźli się w jednym i tym samym odcinku frontu. Młodszy dostaje urlop, by starszego odwiedzić przy baterji. Bracia uszczęśliwieni rzucają się sobie w objęcia. W tej chwili wpada granat i zabija obu razem.

Albo: W Galicji wschodniej wieś pewna pozostaje w rękach nieprzyjaciela. Nasi atakują wieś. Artylerja praży ją siarczystym ogniem, lecz ani jeden strzał nie dosięga dworu. Eksplozyje zataczają dokoła niego prawie regularne koło na jakie 50 metrów od zabudowań dworskich. Następuje szturm piechoty. Rosyanie pierzeją. Na powitanie zwycięzów wybiega z piwnie rodzina dziedzica, wypytując o syna, męża, o których od roku wszelki słuch zaginął. Może przecie ktoś z oficerów wie coś o nich. W tem drzwi się otwierają i ten, o kogo pytają, staje we własnej osobie przed żoną i matką, sam jako komendant baterji wieś swą zwzwoiliwszy.

„Popijamy” wino, a pułkownik przypomina, jak to było, rok temu, pod Kamionką Strumilowa. Nikt nie przypuszczał, by udało się przejście Bugu. — Rosyanie dzierżyli stromy brzeg przeciwnie. Musieliśmy tylko demonstrować — opowiada gospodarz — by nieprzyjaciela trzymać na pasku. Zdobyliśmy wysypkę pośród rzeki i nagle moi tyralierzy przerzuciwszy przyniesioną kładkę, dostali się na brzeg przeciwny, cisnęli się pod stromą ścianą glinianą. Za pierwszym oddziałem poszedł drugi, ruszyli całe kompanie i rzucili się na Rosyan.

Przypominam podobny epizod z nad Sawy. — Pułkownik oświadcza, że tam starszy jego brat i poprzednik w komendzie pułkowej dokonał tego zwycięstwa. Dnia 13 października poległ pod Przemyślem ugodzony kulą nieprzyjacielską w piersi.

Rosyanom przyznaje pułkownik, że z rannymi obchodzą się często bardzo dobrze. Mój pułk — powiada — musiał przy pewnym wypadzie pozostawić w polu rannego jednorocznego ochotnika. — W ośm dni później przychodzi jakiś młody dziewczynka i przynosi od rannego kartkę tej treści: „Leżę w białej haście pomiędzy obu frontami. — Trzech moich towarzyszy, którzy również ranni, iś jednak nie mogli, zabrali Rosyanie. Do mnie przychodzi co dzień około godziny 8 wieczorem placówka rosyjska, opatruje mnie, przynosi posiłek i odchodzi. Zabierzcie mnie o siódmej, zanim Rosyanie będą tu znowu”.

Rosyanie nie lubią krępować się: biorą z sobą w pole kochanki, nawet żony. Pewien rosyjski major wziął do swej ziemianki na froncie żonę z trzema córkami. Nieraz w ciągu walk pozycyjnych słyszało się z przeciwnej strony wesołe śmiechy kobiece.

Raz po bitwie pomiędzy poległymi znaleźliśmy jakieś zwłoki kobiece. Nawet W. ks. Mikołaj Mikołajewicz miał w Zborowie bawić w towarzystwie młodej damy w jasnej jedwabnej sukience.

A ta Marya z Tarnowa... Legenda opowiada o pięknej pokojówce, którą państwo pozostawili, by opiekowała się ich mieszkaniem. Gdy Rosyanie wkroczyli, sam gubernator wybrał sobie za siedzibę to właśnie mieszkanko. Zwolna pokojówka potrafiła usidlić starego pana — była rzeczywistym gubernatorem Tarnowa. Rozdzielała dostawy, wydawała rozkazy, jeździła nawet z gubernatorem na inspekcję — aż w końcu wyjechała z nim razem, gdy Rosyanie opuścić musieli Galicję.

Wśród tego pod Worobijówką coraz głośniejsze strzały karabinowe, huk armat, skierowanych na nieproszonego gościa, lotnika rosyjskiego, eksplozyje min rzucanych. Słońce zachodzi krwawo. Furze nie aeroplanu nie ustaje.

Nagle rozlega się huk donośny. Ziemia tuż przed naszym schronem rozpęka, grudami i żwirami ciskając w okno. Przed ziemianką tworzy się brunatna, czarno upstrzona rozpadlina.

To bomba lotnika wyprawiła taką awanturę. Ale nie się nie stało. Tylko, że ja z tak bliska czegoś podobnego nie widziałem.

A zatem jutro o czwartej — ożwał się po chwili pułkownik, jakby naprawdę nie nie zaszło — jutro bądź pan gotów, paule Roda. Udamy się do pierwszych linii Worobijówki”.

Pochód Serbów.

Francuski dziennikarz Edward Helsey podaje w „Journal” następujący obrazek z Salonik:

Miasto śpi pod strażą swoich białych minaretów, milczą ptaki w ogrodach, morze wydaje się martwe. Wszystko uciło. To noc wschodnia, czysta, jak czarna perła. Nagle rozbrzmiewa coś jakby daleki łopot wśród ciszy nocnej. Wychodzę i wnet dowiaduję się, co znaczy ten głuchy hałas, który staje się powoli coraz wyraźniejszym. To odgłos kroków wojsk, które wyruszają. I wnet poznaję pierwszych ludzi, dwóch jeźdźców, którzy stanowią przednią straż. Prawie upiornie wynurzają się zarysy ich postaci z otaczającej ciemności. — Poza nimi ciągną bataliony, pułki: piechoty, jeźdźcy, wozy zaprzężone w woły, wozy z amunicją, działa — słowem cała dywizja, która wkrusza nad granicę. To Serbowie.

Serbowie zwykle maszerują, śpiewając jaką smętną pieśń ojczystą; jedna z tych pieśni, która właśnie swoją jednostajnością tak porwa i której uroczysty rytm podobnie, jak rytm ich hymnu narodowego, wydaje się dopasowanym do powolnego kroku wołów; jedną z tych melodji marszowych, które nie są stworzone dla nizin, ale wywierają wrażenie przy wdzieraniu się na strome góry. Ale ci Serbowie nie śpiewali; kroczili milcząc i tak powoli, że, gdyby ich okute obuwie nie wchodziło w styczność z brukiem, mogłoby się zdawać, że to przesuwają się wojsko mar. Powinienym zapewne dać tu długi entuzjastyczny opis tych wojowników: jak z szaloną wściekłością w sercu i gorącą nadzieją w oczach znowu powracają na obsadzone przez nieprzyjaciela terytorium. I powinienym znowu mówić o odrozdzeniu armii serbskiej, które od trzech miesięcy opiewane było we wszelkich odmianach lirycznych. Może powinienym pokazać, jak oni, idąc w swoją stronę,



Lotnik francuski Brindejones.

który wykonał swego czasu najdłuższą podróż napowietrzną z Paryża do Petersburga, poległ obecnie na froncie rosyjskim.

gotowi są dokonywać nowych cudów wojennych i z nieprzepartą zaciętością rzucać się na Bułgarów. Tak, do koncertu, który w ostatnich czasach nieraz u nas słyszano, powinienym dodać mój głos. Ale wolę zamiast tego powiedzieć prawdę.

Ci Serbowie maszerują ze schylnymi głowami zmożeni zmęczeniem, mechanicznie wlokąc nogi za sobą, jak biedni włóczędzy, dla których drogi wygnania nigdy się nie kończą. Automatycznie, jak wymęczone zwierzęta pociągowe, ciągną dalej. Bije coś, jakby wielki, czarny sen z tych ciał, które maszerują tylko dlatego, że się raz poruszyły i że nawet na przystanku zdają się nie mieć siły w członkach. Ale często nie jeden szereg rozluźnia się, ludzie padają na ławki i czekają jakby na jakąś nadludzką pomoc. Prawie pod każdym drzewem leży ich kilku, a serce ścisła się z litości...

Prawda, i ci Serbowie chcą zwyciężyć, pragną tego całą siłą swojej prostej, mistyką przepojonej duszy; trzeba ich tylko zapytać, ażeby się o tem przekonać. Ale trzeba wiedzieć, że ci ludzie są już u kresu swoich sił. Ci, co byli chorzy, wyzdrowieli wprawdzie i niema już żadnej epidemii w ich szeregach. Ale jak nadwątlone i podupadłe są te niegdyś żelazne organizmy! Od września 1912 roku porwała wojna najlepszych i najsilniejszych z pośród nich. Odpoczynek, jaki im dano, uczynił z nich znowu żołnierzy, zdalnych do boju, ale musi się otwarcie powiedzieć, że na te wojska nie należy już nakładać nadmiernych zadań. Prócz tego dzisiejsze metody walki nie są dla nich stworzone. Uzbrowienie jest dla nich za ciężkie i dziwi ich. Nie są przyzwyczajeni do tornistra. Dźwigają go, jak ciężar; wielu, których widziałem przechodzących, szło schylnych i niosło torniś na plecach, jak tragarz kufer. Także hełm uciska ich. Nawet nasza nowoczesna higiena nie jest dla nich. Od pewnego czasu poddawano ich różnym szczepieniom, po których za każdym razem byli, jak złamani. Są to chłopcy, których cywilizacja pozbawia korzeni. Codzień na ulicach Salonik co najmniej dwudziestu z nich rozjechałyby samochody, gdyby angielscy i francuscy szoferzy nie uważali tak dobrze...

Grzyby.

Wartość odżywcza grzybów.

Już w starożytności służyły grzyby za pożywienie; nawet niektóre rodzaje uważane były u Rzymian za przysmak. O wartości odżywczej grzybów dużo już pisano. Naukowe badania wykazały, że grzyby zawierają wielką ilość białka i innych soli odżywczych. Białko jest jedną z najcenniejszych substancji odżywczych. W skali wartościowej produktów spożywczych zajmują grzyby pierwsze miejsce po mięsie, stoją na równi z roślinami strączkowymi, a przewyższają wartością odżywczą zboże.

Wartość odżywcza jest u różnych gatunków rozmaita; trufle i smardze zajmują względnie pierwsze miejsce, następnie szampiony i borowiki. Młode grzyby posiadają większą wartość odżywczą, niż stare.

Trawienie grzybów.

Wiele osób twierdzi, i nie bez racji, że grzyby są ciężko strawne; polega to jednak na złem przygotowaniu. Mylnie jest mniemanie, że przez długie gotowanie uczyni się grzyby strawniejszymi; grzyby stają się wówczas jeszcze mniej strawne, ponieważ przez długie gotowanie steje się białko. W grzybach jest trudno strawny włókniak, który jednak w łatwy sposób da się rozpuścić. Trzeba pamiętać zawsze, przy gotowaniu grzybów, by za każdym razem dodać na koniec noża dwuwęglan sodu; następnie gotuje się grzyby jeszcze krótki czas i otrzymuje się smaczną i zdrową potrawę.

Grzyby jadalne i trujące.

Bardzo często zdarzają się wypadki zatrucia grzybami, często nie pochodzi to z trujących grzybów, lecz ze spożycia grzybów przedojrzałych, zepsutych, albo rosnących na bagnistych miejscach. Z tego powodu należy przygotowywać tylko grzyby świeże i całkiem suche.

Ze obawa przed trującymi grzybami jest całkiem płonną, dowodzi to, że tacy znani znawcy grzybów, jak prof. Michel, między 300 gatunkami grzybów, rozróżnia tylko 20 rodzajów grzybów trujących. To jednak nie znaczy, że 280 gatunków nadaje się do spożycia; wielka ilość jest niejadalna po części z powodu ich jakości, a po części z ich złego smaku.

Wiele gatunków grzybów nie zostało jeszcze gruntownie zbadane co do swej wartości. Najlepiej chroni przed otruciem się grzybami dobra ich znajomość i rozróżnianie poszczególnych gatunków. Różne środki, jak np. gotowanie srebrnej łyżki razem z grzybami jest całkiem fałszywym.

Pierwsza pomoc przy zatruciu się grzybami.

Jak wyżej nadmieniono, mogą zepsute grzyby działać jak trujące. Szkodliwe działanie grzybów

okazuje się dopiero po 10 albo 12 godzinach. Trzeba się zaraz postarać o pomoc lekarską. Gdzie tej niema na miejscu, daje się choremu jako przeciwśrodek letnie mleko albo wodę z emetykiem (olej rydocynowy.) Oprócz tego, okazały się zbawienne gorące kompresy na żołądek.

Zbieranie grzybów.

Należy zbierać tylko te rodzaje grzybów, które się dobrze zna. Następnie należy zbierać o ile można przeważnie młode grzyby. Przy zbieraniu trzeba na to uważać, żeby grzybów nie wyrwać z ziemi; trzeba je ułamać ostrożnie, albo odciąć, ponieważ przez wyrwanie wyniszcza się je. Zebrane grzyby należy w przeciągu 24 godzin użyć, ponieważ dłużej trzymane łatwo się psują.



General Teresztjanski,
dowódca wojsk węgierskich na Wołyniu.

Sztuczne członki z tektury.

Nadzwyczajne postępy, jakie się zaznaczają u wszystkich narodów wojujących we fabrykacji sztucznych członków, uzdolniają amputowanych do dosyć swobodnego ruchu za pomocą tych sztucznych członków po upływie kilku miesięcy po operacji.

Jednak aż do zupełnego wyleczenia reszty członka operowanego, która pozostała, nie jest możliwe używanie członka sztucznego, który wykonany z drzewa albo ze stali zbyt obciążałby miejsce zranione, aby jednak rannym także w tym czasie wyczekiwania dać możliwość ruchu, otrzymują oni lekkie, prowizoryczne członki sztuczne, których mogą używać już po kilku tygodniach.

Nowe ulepszenie w tej dziedzinie wynalazł lekarz duński dr. Tugo Syindt.

Sztucznych nóg z tektury można już używać po upływie dwóch do trzech tygodni po amputacji, więc przed wyleczeniem rany. W celu wykonania sztucznej nogi wycina się dwa kawałki tektury w pożądaną długość, u góry szersze niż na dole. — Rozmiękcza je się we wodzie i potem ręką zaostrza. Gdy uschną i stwardną, skleja się je kawałkami płótna nadojonymi klejem.

W ten sposób osiągną nadzwyczajną odporność. Na dolnym końcu umieszcza się okrągły kawałek drzewa obciążony gumą, aby osłabić nacisk przy chodzeniu. Proste szelki płócienne na krzyż złożone na ramieniu służą do przytrzymywania sztucznej nogi.

Ponieważ te nogi z tektury są nadzwyczaj lekkie, wewnątrz próżne, przeto ranę się ochrania, a nawet w ciężkich przypadkach ta konstrukcja okazała się praktyczną. Wykonanie sztucznej nogi z tektury według miary jest możliwe w jaknajkrótszym czasie.

Do „Gaulois” donoszą ze stacyi doświadczałnej w Paryżu, że pewien pułkownik amputowany, który tam przybył na krokwiach, już po kwadransie wyszedł z nogą z tektury, wspierając się tylko na lasce.

Sztuczna noga, jaką zresztą ranni sami mogą sobie zrobić, kosztuje przeciętnie 2 franki.

Powidła owocowe.

Powidła z jabłek.

Owoc rozewiartowany dusi się aż do zupełnej miękkości w aparacie parowym lub przynajmniej ilościach, w parowniku od ziemniaków. Można użyć także kotła do owocu, jeżeli wsadzi się roszt z łąt, listewek lub plecionkę drucianą, bo w wodzie nie powinien się owoc miękko gotować, ponieważ przedłuża to niepotrzebnie zgęszczanie.

Skoro owoc jest miękki, przetrze się przez maszynę do fasowania, aby pestki, szypułki itd. pozostały. Potem gotuje się powidła w kotle aż do gę-

stości, ciągle mieszając. Kocioł do parowania może zaletę, że powidła nie mogą się tak łatwo przypalić, chociażby się ich ciągle nie mieszało. Zagrzewa się parą od wody.

Przy kotle do gotowania owoców wsadza się przyrząd do mieszania, który można odejmować i powidła utrzymuje się w ruchu. Zgęszczenie trwa mniej więcej 5—6 godzin. Skoro powidła są bryłowate, zaprawia się je małą ilością cynamonu, gwoździkami, skórką cytrynową i pomarańczową lub kilkoma orzechami włoskimi, t. j. skórami zielonemi i farbuje się ciemno jagodami czarnymi lub bzuwami. Tylko do zupełnie kwaśnych jabłek dodaje się cukru.

Gotowe powidła nakłada się w kamionki i słoiki marmeladowe albo przy wielkich ilościach w emaliowane i drewniane kubelki, nakrywa pergaminowym papierem i zawiązuje. Przechowane w chłodnym, suchym miejscu trzymają się długo. — Jeszcze lepiej wstawić napełnione naczynia poprzednio w gorący piec od pieczenia, aby powierzchnia powidel stwardniała. Jeżeli przy przechowywaniu wskutek nieodpowiedniego miejsca zachodzi obawa, że utworzy się pleśń, to polewa się powierzchnię roztopionym parafinem lub zwyczajną białą smołą. Obydwie te rzeczy dają szczelne zamknięcie, które się znów łatwo da usunąć.

Powidła z borówek.

Jagody muszą być starannie opłukane i osączone. Na 2 funty borówek potrzeba pół do 3/4 funta cukru, stosownie do smaku także więcej. — Cukier roztopia się małą ilością wody, a przy zagrzaniu zassumowuje się. Potem wrzuca się jagody i często się miesza, przyczem od czasu do czasu zdejmuje się szumowiny. Jagody muszą tylko zmięknąć, ale się nie rozgotować. Dla ułopszenia smaku można gotować razem słodkie, małe jagody aż do 1/3 części ilości, które również muszą pozostać w całości i wkłada je się także do słoików lub garneków.

Powidła bzone (z hyczki).

Dojrzałe jagody po obmyciu i osączeniu rozgotowuje się na papkę i dodaje na każdy funt powidel pół funta cukru. Nie powinny się gotować dłużej, nad pół godziny.

Powidła z czarnych jagód.

Jagody się wybiera, oczyszcza, a po osączeniu gotuje bez dodatku wody, mieszając ciągle, aż mięknie i popękają. Potem można je zaraz gorące wkładać w butelki, poprzednio czysto wypłukane i ogrzane, aby nie pękły. Kto chce cukrzyć, dodaje do 1 litra jagód 100 — 200 gramów zupełnie miękiego cukru. Zaleca się dla mniejszych gospodarstw domowych użyć tylko pół litrowych butelek, aby szybko je spotrzebować.

Chirurgia wojenna i telefon.

Sir James Mackenzie Davidson, jeden z najsłynniejszych żyjących chirurgów angielskich przypomina w dzienniku „Lancet”, że przed trzydziestu laty Aleksander Graham Bell (któremu Amerykanie przypisują wynalezienie telefonu) wynalazł genialny system lokalizacji pocisków w ciele osobnika, ranionego bronią palną, aparat mogący znaleźć olbrzymie a niestetyhanie doniosłe zastosowanie w dzisiejszej chirurgii wojennej.

Aparat ten polega na pewnego rodzaju telefonicznym przyrządzie, podobnym do czapki — zaopatrzonym w dwa sznury, z których jeden jest skończony małą metaliczną płytką, drugi cienką metaliczną igielką.

W chwili operacji chirurg nakłada na siebie telefoniczny przyrząd — czapkę, zbliża blaszkę do ciała pacjenta podczas kiedy igłą bada ostrożnie okolice podejrzone.

Zbliżenie igły do pocisku wywołuje zamknięcie pewnej klapki w telefonicznej czapce a chirurg słyszy wyraźnie szum charakterystyczny w aparacie.

Davidson utrzymuje, że posługiwał się niejednokrotnie tym przyrządem w swej chirurgicznej praktyce i zawsze z doskonałym rezultatem. Aparat Bella oddaje usługi chirurgowi nie tylko dla lokalizacji pocisków ale także dla utrzymania niezbędnego z nimi kontaktu podczas trwania operacji.

Użycie aparatu wymaga pewnej praktyki nie trudnej do nabycia. Zbliża się czas, dodaje Davidson, w którym telefon zdobędzie powszechne zastosowanie w operacjach wydobywania pocisków i wszelkich metalowych odłamków.

Pewien uczony angielski powiedział: »Powszechnie ludzie mniemają, że nauka i książki zbyt drogo kosztują, — zareczam jednak, że znacznie drożej kosztują ciemnota i płynąca z niej nieumiejętność oraz niezaraźliwość, gdyż przez nie największe straty ponosimy».